

KAZIMIERZ DŁUGOSZ

ROLA MEDIÓW LOKALNYCH I REGIONALNYCH W BUDOWANIU I PROMOCJI MAŁYCH OJCZYZN

(tezy do rozważań)

1. Europa – Polska

Europa znajduje się w środku sporów na temat własnej przyszłości i tożsamości. Dziś jeszcze nie wiadomo, jaki kształt ustrojowy i instytucjonalny, jaki kształt kultury przyjmie jutro Unia Europejska. Dla Wspólnej Europy jest to decydujący moment, kiedy trzeba odpowiedzieć na pytanie zasadnicze – co to znaczy budować zjednoczoną i silną Wspólnotę Europejską. I nie wystarczy, żeby odpowiedź znały elity polityczne państw, które ją tworzą i są motorem jej rozwoju. To pytanie staje także jako zasadnicze przed wszystkimi państwami, które do UE przystępują. Odpowiedź muszą znać i współtworzyć poszczególne narody, państwa, ale także regiony i ziemie. Wspólnota to nie podpisane traktaty polityczne, uzgodnione programy rozwoju gospodarki czy standardy pracy urzędów i wspólny rynek. **Nie będzie prawdziwie Wspólnej Europy bez poczucia wspólnoty w uznawanym systemie wartości, w kulturze, w szacunku dla historii, w tolerancji, czyli w szeroko rozumianym etosie europejskim.**

W debatach nad UE i strategią jej rozwoju brakuje jak dotąd polskiej myśli. Dla europejskiej opinii Polska jawi się nie jako kraj, który wnosi do wspólnoty znaczący potencjał nowoczesnej gospodarki i nauki, ale jako kraj potrzebujący pomocy. Sytuacja jest o tyle poważna, że obecne rozszerzenie UE, zanim przyniesie wymierne korzyści, na początku ujawni, a może nawet zwiększy różnice między obywatelami i krajami, które do niej będą należeć. Tu chodzi nie tylko o różnice ekonomiczne, ale także kulturowe, jak również różnice w zakresie rozwoju infrastruktury społecznej i technicznej, jakości kultury, edukacji i wykształcenia, mobilności i kompetencji zawodowych młodego pokolenia. Dziś badania przeprowadzone wśród polskich studentów dowodzą, że ponad 85% z nich zamierza opuścić Polskę po ukończeniu studiów i szukać swoich szans w świecie.

Dla kształtu Polski i jej przyszłości nie bez znaczenia jest to, jak z tymi problemami radzi sobie polskie państwo, jaką wizję rozwoju Wspólnej Europy kreują polskie elity i co wnoszą do debaty nad jej przyszłością. Dziś drogi rozwoju i sukcesów ekonomicznych, biorą początek w jakości państwa i w realizowanej w nim polityce, w jakości wykształcenia, w jakości wiedzy i nauki, w poziomie rozwoju i przyswajania nowych technologii. Dziś Polska – źle zarządzana, przesycona atmosferą korupcji i skandali, ze skłóconymi i niekompetentnymi elitami, z ogromnymi dysproporcjami w rozwoju poszczególnych regionów i środowisk – jawi się Europie, jako kraj zapóźniony i zacofany. Ile prawdy jest w tych opiniach, jak z nimi walczyć i jak je zmieniać, to pytanie o znaczeniu ogólnopolskim, ale istotne także w odniesieniach do regionów i środowisk lokalnych.

Grupa intelektualistów europejskich na czele z Niemcem Jürgenem Habermasem i Francuzem Jacques'em Derridą rozważa stworzenie w Unii Europejskiej centrum czy jądra Europy, sojuszu krajów, które stanowiły od początku i stanowią motor napędzający rozwój. Rodzi to ogromne obawy utrwalenia podziału na wielkich i bogatych oraz zapóźnionych i biednych. Opinie i poglądy tego typu intelektualistów popiera także wielu polityków. Z wielką obawą i nawet niechęcią oczekują napływu wielomilionowej rzeszy biednych, bezrobotnych i bezradnych Polaków. Jak w tym kontekście jawi się Polska? By to pytanie miało sens i by odpowiedź na nie była prawdziwa, a nie oparta o utarte i od lat funkcjonujące stereotypy, należy je odnieść do poszczególnych regionów i małych ojczyzn. Prawda w tym względzie bowiem wymyka się jednoznacznym ocenom, może mieć wiele różnych znaków, w tym również pozytywnych. Jeremy Rifkin mówił w 2001 roku: „macie wielki kapitał społeczny, który jest wartością jakiejś świat dziś szuka. Dbajcie o to”.

Nie tak dawno temu prezydent Clinton podczas pożegnalnej wizyty w Niemczech zapytał podobno, czy proces regionalizacji dojdzie do takiego poziomu, że każda gmina będzie miała swój sztandar, godło i pieniądze? Ta anegdota warta jest chwili namysłu. Europa ma w pamięci, niedalekiej przecież, państwowe nacjonalizmy, które były m.in. źródłem II wojny światowej. Twórcy Unii Europejskiej, m.in. aby zapobiec podobnym doświadczeniom stawiają na regionalizację. Regiony wielkie, mniejsze i zupełnie małe o wyraźnie zarysowanej tożsamości kulturowej, a nierzadko również etnicznej, to większe i małe ojczyzny, w których poczucie wspólnoty, wartości kulturowych i dziedzictwa, poczucie wspólnej przestrzeni decyduje o ich spójności, znaczeniu i sile.

Jeśli przyjmiemy, że Wspólnota Europejska ma być wspólnotą ojczyzn, jeśli w tej wspólnotcie polityka regionalna nakierowana na rozwój regionów i wyrównywanie dystansów pomiędzy nimi, jest jedną ze spraw najważniejszych, to powstaje dosyć zasadnicze pytanie o Polskę. Czy jest, a może raczej, czy ma być jako wielka ojczyzna Polaków sumą małych ojczyzn? Jakie wartości zatem, jakie więzi powinny być w małych ojczyznach kreowane i przez kogo? Czy

państwu naprawdę na tym zależy, aby wspierać środowiska lokalne, kreować ich siły kulturotwórcze i edukacyjne, umacniać poczucie wspólnoty i więzi, zdolności do aktywizacji własnych zasobów społecznych? Można zaryzykować twierdzenie, że **cała energia społecznej polityki państwa i działań lokalnych powinna być skoncentrowana na gminach. Podniesienie gmin i regionów, szczególnie tych zapóźnionych w rozwoju wiejskich i małomiasteczkowych, to najważniejsza dziś strategiczna kwestia cywilizacyjna dla Polski.** Wydaje się, że sprawą zasadniczą dla społecznego, naszego rozwoju, w tym dla rozwoju małych ojczyzn, jest stworzenie warunków do zdyskontowania zasobów twórczości, zasobów kultur lokalnych, innowacyjności i społecznych postaw Polaków. Dziś możemy mówić o braku takich zdolności. A tylko uruchomienie tych zasobów daje szansę na wykorzystanie środków pomocowych Unii. Tymczasem nie jesteśmy w stanie ich uruchomić przy obecnym poziomie inwestowania w kapitał ludzki i społeczny: w edukację, kulturę i zdrowie, w umiejętności i kwalifikacje. Jak mówią znawcy procesu integracji Polski z UE dobrodziejstwa wynikające z akcesji do Unii może spożytkować tylko twórczy, mobilny naród, co należy rozumieć jako aktywność i dynamikę regionów i społeczeństw lokalnych. Procesy kreowania takich środowisk nie są możliwe bez udziału mediów lokalnych i bez świadomie planowanego udziału państwa.

2. Małe ojczyzny – tradycja dla przyszłości

Znam ludzi, którzy nie lubią określenia małe ojczyzny, uważając, że pochodzi z języka niemieckiego. Uważają też, że stać nas na nasze własne nazwy, np. matecznik... To bardzo często ci sami, którzy uważają, że najpiękniejsza jest nasza polska bożonarodzeniowa tradycja z choinką w roli głównej. Znam teoretyków kultury, którzy zmagają się z próbą dopracowania definicji „małej ojczyzny”. Wieś, kilka wsi, może gmina, miasto, dzielnica, miasteczko, może ulica w dużym mieście, może przedmieścia, krakowski Kleparz, Kazimierz...

Moja mała ojczyzna, z której jestem, skąd naprawdę wzięłem najwięcej, to moja wieś rodzinna, moja parafia z teatrem ludowym w Niegowici, szkoła podstawowa, która dla mnie była uniwersytetem. Wieś jeszcze pod strzechą, z końmi, z krowami na miedzach. Jej sercem był mój dom, też pod strzechą i ta postać chłopskiej kultury, którą Wiesław Myśliwski nazywa kulturą-matką, kulturą chłopskiej zaradności. **Może się już jutro okazać, że wysoko technicyzowany świat, zamknięty w sieciach nowych technologii, wyznaczający drogi w kosmos, a nie radzący sobie ze zwykłymi ludzkimi problemami, będzie potrzebował takiej właśnie kultury, określającej relacje człowieka z naturą, z ziemią i niebem, z Bogiem i drugim człowiekiem. Trzeba wtedy powrócić do naszych losów, źródeł, z których jesteśmy i wartości, które się nam rozsypały.** Mijają epoki, formacje ustrojowe i kulturowe, ale wartości pozostają.

3. Mała ojczyzna wielkiej kultury

Jeśli kultura jest najważniejszym imieniem narodu, które ten naród identyfikuje i decyduje o jego tożsamości, jeśli dzieje kultury i jej dziedzictwo określają miejsce narodu w historii i dziejach świata, to mówiąc zarówno o Polsce jako wielkiej ojczyźnie i o małej ojczyźnie – wsi, gminie, czy powiecie, nie można nie mówić o kulturze. Jeśli mówimy o mediach lokalnych, o ich roli w komunikowaniu, to nie można nie mówić o kulturze. Ludzie z małych ojczyzn, dziennikarze, odbiorcy mediów lokalnych, czytelnicy lokalnej prasy, słuchacze radia wiedzą o tym najlepiej. Kultury lokalne, lokalne inicjatywy i programy dające poczucie wspólnoty, kreowane często przez media – to właśnie ów kapitał społeczny, o którym mówił cytowany przed chwilą Rifkin. Jest bardzo prawdopodobne, że nie ma ani jednego tytułu prasowego, bez względu na częstotliwość jego ukazywania się, nie ma ani jednego dnia w lokalnych w sieciach radiowych czy telewizyjnych, w którym nie byłoby kultury.

4. Znaczenie kultury w małej ojczyźnie

Kiedy mówimy o wielkiej roli mediów lokalnych w rozwoju kultury, to pojawia się pytanie, o jaką kulturę chodzi. Kultura, podobnie jak gospodarka, ekonomia, rynek, nowe technologie, ma ogromne problemy z tym, co nazywamy globalizacją, kulturą masową i kulturą wysoką. Zacierają się bowiem między nimi granice. Nowe technologie przekazu dźwięku, obrazu i słowa tak zrewolucjonizowały dostęp do światowego skarbcza kultury, że stała się ona ogólnodostępnym towarem, osiągalnym w każdym przeciętnym domu. Płyty z muzyką Madonny, Stinga, Britney Spears, transmisja koncertów trzech najwybitniejszych tenorów świata, otwarcie wystawy Rembrandta w Chicago czy uroczystości wręczenia Oscarów, trafiają do setek milionów odbiorców we wszystkich krajach. Kultura masowa, jak twierdzą znawcy przedmiotu, jest odpowiedzią na zapotrzebowanie milionów, na popyt – czyli jest towarem, produktem przygotowanym na rynek. Tu liczy się to, co się najlepiej sprzedaje – w milionach, dziesiątkach milionów sztuk, egzemplarzy, kopii... **Na autostradach świata trwa coraz większy ruch. Świat w każdej sekundzie, we wszystkich możliwych kierunkach przekazuje słowa, dźwięki, obrazy, kody i znaki. Mamy ofertę dla milionów, ale także mamy setki milionów poza tą ofertą, poza kulturą. Mamy przemysły kultury i wielomilionowe rzesze konsumentów z jednej strony, a z drugiej – miliony ludzi zanurzonych w kulturze biedy i trwałego wykluczenia, na poboczach autostrad do nowoczesności. Co z nimi?** To jest dramatyczne pytanie, jeden z najważniejszych tematów dla wszystkich mediów i całego systemu komunikowania. Także dla mediów lokalnych, gdzie często wyraźniej, niż w mediach wielkich, widać pojedynczego człowieka, jego życie, sprawy konkretnej rodziny, dziecka, matki, wsi, szkoły, wysypiska śmieci, zdegradowanej rzeki, kiepskiej drogi, urody przydrożnej kapliczki.

W kontekście zagadnienia – „małe ojczyzny w kulturze”, bądź „kultura w małych ojczyznach”, pragnę zasygnalizować problem, który dotyczy „zwichniętych relacji pomiędzy twórcami a odtwórcami kultury”. To prawda, że gwałtowny rozwój elektronicznych środków przekazu ma istotne znaczenie dla upowszechniania wartościowej kultury i sztuki. Nowe technologie – telewizja, komputer, internet – umożliwiają dostęp do wspaniałych zasobów największych światowych galerii i bibliotek czy bezpośrednio uczestnictwo w koncertach najśłynniejszych filharmonii lub gwiazd show-biznesu. Zachwyty nad zjawiskiem masowej dystrybucji i upowszechniania budzi jednak niepokój o pogłębiające się dysproporcje pomiędzy odtwórcami sztuki – muzyków, piosenkarzy, aktorów, wydawców – a twórcami, kreatorami nowych idei artystycznych, nowych wartości. To one przecież gwarantują ciągłość rozwoju sztuki. Gdyby się okazało, że troska o rozwój nowych technologii przekazu, o infrastrukturę dominuje dziś nad troską o twórczość i procesy tworzenia, to groziłoby nam, w dłuższym oczywiście okresie, zjawisko wysychania źródeł twórczości. Zagrożenie to ma wymiar globalny, ale można je także rozpatrywać lokalnie.

Na marginesie należy zauważyć narastający kryzys mecenatu państwa nad kulturą wysoką i nad kulturą w ogóle. Nie odnosi się to tylko do Polski, ale do całej Europy. Nowa formacja właścicieli gospodarki rynkowej, która miała spełniać także mecenat nad twórczością, czyni to jedynie wtedy, kiedy ma szansę pojawić się w blasku sławy. A to najczęściej komercyjny charakter. Małe ojczyzny a media lokalne i kultura? One mają największą szansę na promowanie różnych i ciekawych znaków aktywności kulturalnej, rozumianej także jako sięganie do tradycji, ale w żywym dialogu z nowoczesnością.

5. Problem tożsamości i autorstwa

Program modernizacji Polski rozumiany jako proste naśladowanie doświadczeń i wzorów krajów dostatnych i bogatych, a więc wysoko rozwiniętych krajów UE, jest skazany na niepowodzenia. Jak każdy program, który społeczeństwo, rozumiane także, a może przede wszystkim jako suma społeczności lokalnych, uzna za obcy twór. Możemy i musimy modernizować Polskę, ale to oznaczać powinno, że zmieniamy i budujemy na własnych fundamentach, a nie kopiujemy obce wzory, mody, dostosowując się do norm, reguł, konwencji, gustów i standardów, państw bogatszych od nas. Jak pokazuje życie – bogactwo i wysokie standardy cywilizacyjne nie rozwiązują problemów społecznej konkurencji, dialogu kultur i wyzwania.

Jestem eurorealistą, ale modernizację i dostosowywanie Polski do UE poprzez kopiowanie (na szczęście nie możemy powiedzieć: poprzez klonowanie) uważam za nieszczęście. Naśladowanie jest procesem wtórnym, sprzecznym

z działaniem autorskim i budowaniem własnej drogi. Jest sprzeczne z filozofią małych ojczyzn, gdzie liczą się przede wszystkim inicjatorzy, animatorzy nowych inicjatyw i działań, odkrywcy rzeczy niezwykłych w zdarzeniach, ludziach i losach, faktach, obrazach najzwyklejszych. Nie sztuka, mawiał mój przyjaciel Tadeusz Nowak – „palnąć wierszyk o wiosnie, białych obłokach, co się pasą na niebieskich łąkach, sztuką jest napisać o polnym kamieniu, ubłoconych butach”.

Wobec Europy, jak mówi Jerzy Jedlicki w swej fundamentalnej pracy pt. *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują* byliśmy zawsze narodem spóźnionym. Z małą korektą na oświeceniowy przełom Stanisława Augusta, który w Polsce rozblysnął myślą społeczną, Konstytucją 3 Maja, myślą edukacyjną, poglądami reformatorów, jak Hugo Kołłątaj – pierwszy polski euroentuzjasta, który myślał o federacji imperium zachodniego. Nasze wejście do UE (Jedlicki) to oświeceniowa korekta dziejów Polski. Jeśli tam, w UE, mamy coś znaczyć, to nie jako sprawni naśladowcy, ale jako autorzy.

Warto również przypomnieć Józefa Kraszewskiego, świetnego pisarza, który zdaniem Adama Krzemińskiego z „Polityki” oburza się całkiem jak dzisiejsi antyglobaliści na „choroby społeczne, wynikające z przerabiania świata na wielki kantor gospodarsko – industrialny. Mamyż się radować postępowi, który nam życie wydziera i przeistacza na mały Zachodu?” Kraszewski pomstuje na naśladowanie obcych. Mówił już o tym zresztą Adam Mickiewicz, formułując o nas, Polakach, jednoznaczną opinię w słowach: „Co Francuz wymyśli, Polak pokocha...”

Musimy się troszczyć o naszą własną historię i jej dziedzictwo, ale jeszcze bardziej – z uporem pracować nad współczesnością, nadawaniem jej ludzkich, humanistycznych kształtów. Alexis Carrel – fizjolog, laureat Nagrody Nobla w 1912 roku – powiedział, że napawa go lękiem świat, który za cel obrał sobie technikę, a nie człowieka. „Nieszczęściem będzie taki czas, w którym rzeczy nieożywione staną wyżej, ponad człowiekiem”. Ksiądz prof. Józef Tischner mówił podobnie o swoim lęku przed światem rynku, pieniądza i techniki, który gubi z oczu pojedynczego człowieka. Mamy konsumentów, odbiorców, nabywców, mamy biednych, bezrobotnych, wykluczonych. Ginie w tym wszystkim pojedynczy los, pojedyncza miłość, cierpienie i szczęście. Może jest tak, że stają się one bardziej widoczne w małych ojczyznach, że wyniesione wysoko właśnie w lokalnych mediach zyskują w swych pojedynczych zapisach czy lokalnych syntezach wymiary i znaczenia uniwersalne?

Zgadzam się z prof. Kazimierzem Krzysztofkiem, w opinii którego szansą dla środowisk gminnych i lokalnych jest uruchomienie trzech głównych rodzajów kapitału:

- **kapitału ludzkiego** (umiejętności, wykształcenie, kwalifikacje, wiedza, zdrowie);
- **kapitału społecznego** (zaufanie między ludźmi, sieci i więzi społeczne

czyli dzielenie się wsparciem, informacją, pomocą; taki społeczny kapitał jest źródłem samoorganizacji lokalnej społeczności, rodzi mądre inicjatywy, które mogą łagodzić bezrobocie; obcy kapitał niestety nie rozwiąże problemu bezrobocia, bo inwestuje tylko tam, gdzie kapitał ludzki jest najsilniejszy);

- **kapitału kulturowego** (wykorzystanie duchowych i symbolicznych zasobów wsi). W kręgu UNESCO od dawna toruje sobie drogę pogląd, że kultura lokalna jest swoistym systemem podtrzymywania życia. Na ten system składa się wiele elementów, w tym m.in. tradycja, wiedza przekazywana przez pokolenia w zakresie stylu życia, uprawiania kultury, w zakresie żywienia, budownictwa lecznictwa. W opinii K. Krzysztofka „rabunkowa gospodarka kapitałem kulturowym, który dostarcza norm ważnych dla społeczności, dostarcza wiedzy, wartości, sensów i umiejętności społecznych, nawet w imię fałszywie rozumianego postępu, to najkrótsza droga do chaosu, którym rządzi kij baseballowy.

6. Pytania i problemy pod rozwagę (zapis potocznych opinii i pytań prawie oczywistych)

- Czy media lokalne kierują się tym, co interesuje czytelników i słuchaczy, czy też mówią o tym, co ich zdaniem powinni oni wiedzieć. Sprawa zasadnicza, jak powiedział kiedyś Roy Williams, znawca lokalnych, angielskich mediów, jest zawarta w pytaniu: kim są ludzie, którzy słuchają lokalnych rozgłośni, kupują gazety co tydzień, dwa, czy raz w miesiącu? Czego oczekują od gazety lub radia i w co wierzą? Co stanowi dla nich radość, a co jest dramatem czy problemem ich życia?
- Warto wiedzieć, jak dużym zaufaniem odbiorcy obdarzają media lokalne. W odpowiedzi na to pytanie znajduje się klucz do sukcesu. Jego warunkiem jest przekonanie adresata, że każda informacja czy publikacja jest prawdziwa, przyzwoita, etyczna i nie naruszająca prawa. Musi on również być przekonany, że gazeta czy radio są wolne od wpływu lokalnych władz czy reklamodawców, że są zdolne do pełnienia roli rzecznika interesu publicznego w środowiskach lokalnych.
- Gazetę najlepiej robić dla czytelników, czyli razem z nimi. Tylko wtedy można dostrzegać, czego inni nie zauważają. Ludzie chcą wiedzieć o swoim środowisku, o sobie. To główna przewaga gazety lokalnej nad innymi. Ale równocześnie to skala działania wymagająca wielkiej codziennej pracy.
- Kończy się czas, kiedy dziennikarze mediów lokalnych traktowani byli jak amatorzy, bo profesjonalizm był przypisywany tylko dziennikarzom mediów ogólnopolskich. Media lokalne to żmudna praca, prawdziwa i szczerza rozmowa z czytelnikami. Tu słowo, informacja, obraz ma większą siłę, bo odnosi się do konkretnego i znanej doświadczonej rzeczywistości.

- W rozważaniach teoretyków mediów lokalnych pojawia się często pytanie czy powinny one posiadać jasno określoną misję? TAK. Jest nią prawdziwe opisanie świata lokalnego, małej ojczyzny, w odpowiednich proporcjach cieni i blasków, informacji rzeczowych i sensacji. Aby kreować małą ojczyznę, powinny przynosić wiadomości ciekawe i pożyteczne, a mało znane, integrować społeczność lokalną wokół inicjatyw i pomysłów, które mogą być powszechnie akceptowane w imię prawdy oraz w obrazie pokrzywdzonych i potrzebujących pomocy. W obronie i realizacji inicjatyw wspólnego pożytku, wyzwalających poczucie lokalnego patriotyzmu.
- Najlepsza jest sytuacja, kiedy gazeta czy radio lokalne utrzymują swoich dziennikarzy i wydawców. Ale zdarza się często, że zanim to nastąpi oni muszą utrzymywać swoje media.
- Niezależna gazeta nie może dostawać pieniędzy ani od władzy, ani od hojnych sponsorów, bo to jest flirt, za który drogo się płaci! To oczywiście łatwo powiedzieć. Trudniej niestety znaleźć dobrą odpowiedź na pytanie, skąd te pieniądze brać.
- Media lokalne mogą być poważną siłą opiniotwórczą, wpływająca nie tylko na zachowania władz lokalnych elit, ale także na zachowania i postawy całych lokalnych społeczności i na kształt lokalnej demokracji. Czy to jest możliwe w praktyce i jakie warunki muszą zaistnieć, by tak sformułowana misja miała szanse realizacji.
- Czasopismo, jak każdy produkt, wymaga promocji i reklamy, ale co najważniejsze – powinno pozyskać jak najszerszą rzeszę czytelników i sympatyków. Szczególnie ważne jest, jak mówią znawcy przedmiotu, pozyskanie dzieci, uczniów, młodych czytelników, nauczycieli. Liczącą się grupę stanowić powinny elity lokalne. By tak się stało należy zbudować odpowiednie relacje pomiędzy środowiskami, szkołą, rodzicami, uczniami i nauczycielami.
- W systemie infrastruktury społecznej, a co za tym idzie – w społecznej polityce państwa media lokalne powinny znaleźć ważne miejsce.
- Siłą mediów lokalnych są inicjatywy dziennikarskie i społeczne, plebiscyty na miejscowych liderów, ludzi społecznie wrażliwych, na najlepszego urzędnika, nauczyciela czy animatora kultury, jak również akcje ekologiczne i kulturalno-oświatowe dla uczniów, także sobotnie uniwersytety dla młodych rodziców, konkursy artystyczne i twórcze wspieranie rozwoju sportu i turystyki, inicjatyw edukacyjnych dla dzieci i młodzieży. Siłą mediów lokalnych jest działanie na rzecz rozwoju przedsiębiorczości, rozwijanie problemów gospodarczych i społecznych, tworzenie klimatu dla ludzi aktywnych. Media spełniają funkcję kontrolną, patrzą władzy na ręce, ale powinny również odpowiednio wspierać swoje władze samorządowe, działające skutecznie i z korzyścią dla środowiska lokalnego.

7. Zagrożenia i nadzieje

Naród musi się rozwijać stawiając na nowoczesność, ale w dialogu z tradycją i historycznym dziedzictwem. Ten dialog może stanowić siłę małych ojczyzn.

Codzienna rzeka informacji, obrazów i komunikatów uderza w naszą świadomość i percepcję świata, topiąc nas w morzu chaosu, w nawałnicy sensacyjnych doniesień. Dlatego ważną misją prasy lokalnej jest odnajdywanie właściwych dróg w świecie pozbawionym drogowskazów, w burzliwym morzu spraw, idei i problemów. Z tego morza, do portu nie prowadzi już, jak mówi R. Kapuściński, jedna tylko latarnia morska. Mamy przed sobą sto latarni do stu portów. W jakiej przystani znajdziemy miejsce dla siebie, to już nasza sprawa i nasz wybór. Nie popadając w patos można jednak powiedzieć, że media lokalne, skupiając lokalne autorytety mogą być taką latarnią. To ona powinna oświetlać lokalną rzeczywistość, ale w kontekście tego także, co – globalne.

Społeczności lokalne mogą i powinny tętnić życiem i kulturą. Skorzystają na tym nie tylko ekonomicznie, ale i duchowo, również ich mieszkańcy. Najważniejsze, żeby nie nużyć wtórną nowoczesnością, lecz szukać osobliwości, wyjmować z własnego dziedzictwa te smaki, zapachy, obrazy i dźwięki, które będą najbardziej atrakcyjne. Lokalne (regionalne, miejskie, gminne) instytucje kultury, wspierane przez politykę państwa i rozumne samorządy, kierowane przez ludzi z wyobraźnią i wsparte przez lokalne media i biznes, są w stanie stworzyć lokalny obieg kultury, konkurencyjny dla globalnego, potrafią nie dać się wessać przez obieg globalny, ochronić odbiorcę przed zaprogramowaniem kulturą i konsumpcją masową oraz odzyskać zdolność do samoportretowania się przez kulturę własną (K. Krzysztofek). Należy przyjąć jako oczywistą zasadę, że nikomu nie będziemy potrzebni jako naród sprawnie naśladowujący bogatych, bo za naśladownictwo nikogo się nie ceni.

Wchodząc do UE będziemy nadal obywatelami małych, prywatnych ojczyzn, miejsc skąd jesteśmy, parafii, czy gmin. „Gmina – jak pisał Alexis de Tocqueville – to jedyny związek, który posiada tak bardzo naturalny charakter, że powstaje samorzutnie wszędzie tam, gdzie gromadzą się ludzie. Społeczność gminna pojawia się więc u wszystkich ludów, niezależnie od ich zwyczajów i praw. Człowiek stworzył monarchię i ustanowił republiki, gmina zaś zdaje się pochodzić wprost od Boga.”

Media lokalne mają taką szansę, bo bliskiej sobie rzeczywistości patrzą w oczy, dostrzegając jej blaski i cienie, krytycznie oceniając nowe mity i mody, narzucone nam poprzez masową kulturę, wzory życia i konsumpcji.

Zdaniem cytowanego tu już kilka razy prof. Kazimierza Krzysztofka to liderzy regionów zapóźnionych w cywilizacyjnym oraz społecznym rozwoju wspierani przez media ogólnopolskie i lokalne powinni otworzyć nowy cykl

modernizacji „Polski za wielkim miastem”. Bez takiej modernizacji nie ma szans na stawienie czoła wyzwaniom integracji i globalizacji. Nie ma wyjścia, trzeba tym wyzwaniom sprostać. Globalizacja i integracja to silne wichry: „można budować wysokie mury, aby się przed nimi ochronić, ale można też stawiać wiatraki i czerpać z nich energię”.

Lęk o utratę tożsamości i o siłę zagrożeń cywilizacyjnych towarzyszy człowiekowi od wieków. Ale nigdy dotąd skala zagrożeń nie była tak olbrzymia i nie miały one tak globalnego znaczenia. Małe ojczyzny nie są spokojnymi wyspami na niespokojnych oceanach współczesnego świata. One także podlegają ich wpływowi. W tym procesie chodzi jednak o to, by tradycja mądra i ciekawa, która daje poczucie dziedziczenia wartości, zachowań, wzorów kulturowych, nie była zastępowana agresywną i zestandaryzowaną ofertą kultury masowej. Tylko wtedy, kiedy będziemy autorami własnych losów i koncepcji rozwojowych, a nie kopistami obcych wzorów, i tylko przy aktywnej obecności mediów lokalnych, kreujących nowe więzi społeczne, tworzących nowe zasoby społecznego kapitału – to co globalne i masowe nie wyprze, nie zniszczy i nie zastąpi tego, co specyficzne, poszczególnie, lokalne i własne.